Nr 407. Kraków, Piątek 4 Września 1908. Rok XXVII.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Piohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Czy Austrya ma znowu sekundować?

Nasz korespondent wiedeński pisze nam pod datą 3 b. m.:

Nie zapomniano jeszcze słynnego telegramu, jaki cesarz Wilhelm po konferencyi w Algeciras wystosował do hr. Gołuchowskiego, jako „świetnego sekundanta", a doczekamy się może wkrótce ponownego telegramu podobnej treści do obecnego kierownika austryackiej polityki zagranicznej. Naprężenie międzynarodowe, które zdawało się słabnąć, wzmaga się na nowo i jest w tej chwili może silniejsze, aniżeli tuż po zjeździe króla Edwarda z carem Mikołajem w Rewlu. Wtedy spodziewano się, że zapowiedziany zjazd króla angielskiego z Wilhelmem w Cronbergu zbliży oba mocarstwa i polityka międzynarodowa na dłuższy czas wolna będzie od momentów niepokojących. Tak się jednak nie stało. Zjazd w Cronbergu pogorszył jeszcze stosunek między potężnym wujem a butnym siostrzeńcem i zaostrzył sytuacyę międzynarodową. Według opowiadań osobistości, która z mocy swego stanowiska wtajemniczona jest w arkana polityki zagranicznej i już po owym zjeździe spotkała się osobiście z królem Edwardem, ten zaproponował Wilhelmowi w Cronbergu zredukowanie i zastanowienie dalszych zbrojeń flotowych na pewien czas. Anglia była gotowa zawrzeć nawet formalną umowę odnośną z państwem niemieckiem, cesarz Wilhelm jednakże w tonie dosyć szorstkim wręcz odmówił i pod wrażeniem tej odmowy obaj monarchowie się rozjechali.

Cesarz Wilhelm nie skorzystał ze sposobności zbliżenia do Anglii i pozostał dalej, w izolowaniu, licząc na swój „naród w zbroi" i — na sekundanta. Teraz zaś uczynił nowy krok, który wzbudza we Francyi i w Anglii wszystkie namiętności przeciw Prusom. Trzy lata temu jeździł cesarz Wilhelm do Tangeru, obsypał sułtana Abdul-Azisa podarunkami i pochlebstwami, nie wahał się nawet przyjmować z wielkiemi honorami słynnego herszta zbójów marokańskich Raizulego, ażeby tylko irytować Francuzów i narzucać się Marokańczykom na protektora i zbawiciela. Gdy jednak szczęście opuściło Abdul-Azisa i Mulej Hafid przywłaszczył sobie tron marokański, cesarz Wilhelm teraz pierwszy domaga się uznania uzurpatora Fides Borussica! Rzecz jasna, że to postępowanie Prus próbujących ponownie wypierać Francyę z należnego jej stanowiska przodującego w Maroko, zrobiło w Paryżu i Londynie fatalne wrażenie. Jest widocznem, że Prusy chcą prowokować i drażnić, i tak samo jak stoją na przeszkodzie zmniejszeniu zbrojeń, tak nie dopuszczają też do uspokojenia Europy. Polityka cesarza Wilhelma jest ciągłym i stałym elementem zaniepokojenia w świecie. Niemcy są teraz znowu izolowane i gdyby przyszło do jakiejś ogólnej akcyi mocarstw, ugrupowanie ich nie jest wcale niepewnem.

Przeciw Prusom stanęłyby Anglia, Francya i Hiszpania, chcąc nie chcąc także Rosya, związana sojuszem z Francyą i umową z Anglią. Włochy, mimo trójprzymierza, bardziej się skłaniają ku Francyi, jak to widzieliśmy na konferencyi w Algeciras. Pozostaje więc istotnie tylko Austrya, jako najwierniejszy „sekundant" Prus. Ale skąd ostatecznie przychodzą ludy austryackie do tego, aby wbrew swoim tradycyom, wbrew własnym uczuciom i interesom występowały przeciw niektórym sympatycznym dla nich państwom i narodom i ponosiły ofiary za politykę, dyktowaną kaprysami cesarza Wilhelma? Jeżeli cesarz Wilhelm chce obrazić Francyę, dokuczyć Anglii i bawić się w protektora Marokańczyków, niechaj to czyni na własną rękę i własne niebezpieczeństwo, ale niechaj przytem nie liczy ślepo na poparcie Austryi, której się o radę bynajmniej nie pyta i nigdy wprzód się nie upewnia, czy też dyplomacya austryacka z jego intencyami i celami się zgadza. Czy Austrya nieodmiennie skazana być ma na to, aby prowadzić politykę pruską? Obawiamy się, aby nas znowu nie zaprzągnięto do rydwanu prusko-marokańskiego, lub w najlepszym razie nie kazano ponownie odegrać roli „sekundanta". Podróż następcy tronu do Prus i dzisiejsze konferencye w Ischlu nabierają na tem tle szczególnego znaczenia. *Sz.*

Korespondencyę powyższą uzupełniamy następującemi szczegółami, odnoszącemi się do dalszego rozwoju sprawy marokańskiej.

Do galeryi królów na wygnaniu przybywa nowa postać: Abdul Azis, sułtan marokański. Pobity na głowę przez swojego brata Mulej Hafida, którego ogłoszono w całym kraju sułtanem, Abdul Azis, jak donosi paryski „Matin", oświadczył, że zrzeka się tronu, a doradcy jego mają tylko obmyśleć jeszcze formę abdykacyi. Były sułtan ma się udać na dwuletnią pielgrzymkę do Mekki i Mediny, poczem pragnie powrócić do Maroka, licząc na to, że brat pozwoli mu osiąść w jednem z większych miast kraju.

Zmiana tronu w Maroko nie byłaby wywołała żadnych komplikacyj międzynarodowych, gdyby nie pochopność gabinetu berlińskiego do nowych intryg politycznych, celem zamącenia stosunków, które powstały na tle traktatu w Algeciras. Pisaliśmy o tem wczoraj we wstępnym artykule, a dzisiaj nasz korespondent wiedeński ponownie podnosi tę kwestyę, oświetlając ją głównie ze stanowiska Austryi. Gabinet berliński wystąpiwszy z inicyatywą uznania Mulej Hafida sułtanem, pragnął znowu sprowokować Francyę. Prowokacya nie osiągnęła zamierzonego celu, gdyż gabinet paryski nie dał się wyprowadzić z równowagi, ale że interwencya rządu niemieckiego wywołała w Paryżu pewne zaniepokojenie, to nie ulega wątpliwości.

Opinia publiczna we Francyi jest zaniepokojona, ale rząd francuski zachowuje zimną krew, która jednakże nie przeszkadza im w drodze półoficyalnej występować energicznie przeciwko uroszczeniom Niemców. Organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych „Temps", omawiając notę berlińską, która zaleca szybkie uznanie Mulej Hafida, tudzież komentarz do tej noty, ogłoszony w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" — nazywa wywody dziennika berlińskiego „insynuacyą niemiecką, zwróconą przeciwko Francyi, dla rzucenia na nią podejrzenia, jakoby chciała utrzymać w Maroko niepewny stan obecny". — Dalej zajmuje się „Temps" sprawą wyjazdu konsula niemieckiego dra Vassela z Tangeru do Fezu na dwór sułtana Mulej Hafida, i zaznacza, że „wypadek ten musi z konieczności zwrócić uwagę mocarstw na dziwny sposób, w jaki Niemcy pragną zaprowadzić w Maroko domniemany spokój". Artykuł „Tempsa" zwraca się na końcu do Mulej Hafida, przestrzegając go, że „nie należy bez ostrożności przyjmować dra Vassela, przynoszącego palmową gałązkę pokoju z Wilhelmsstrasse. — Łaska tego konsula budzi złe echa, a Niemcy, podobnie, jak gdzieindziej, umieją także i w Maroko zmieniać protegowanych, zaś wdzięczność ich jest nietrwałą. Jeżeli jest w interesie Europy, ażeby solidarnie, jako blok, rokowała z sułtanem, bez względu, kto nim jest, to równie leży w interesie sułtana, ażeby stał wobec bloku europejskiego. Pełnomocnik nowego sułtana El Menebi w Tangerze zrozumiał to dobrze. Czyżby dlatego dr Vassel pospieszył się tak bardzo z podróżą do Fezu?

Francya przemawia równie jasno jak energicznie do Niemców. W ten sposób zapobieże powtórzeniu się wypadków z przed konferencyi w Algeciras, co jej przyjdzie z tem większą łatwością, że dzisiaj liczyć może na bezwarunkowe poparcie Anglii. Obok tego Francya określiła wspólnie z Hiszpanią także z całą jasnością swoje stanowisko wobec Maroka w 4 punktach. Gabinet paryski po klęsce Abdul Azisa, oświadczył d. 26 sierpnia, że mocarstwa europejskie muszą przedewszystkiem uzyskać rękojmie, konieczne dla zapewnienia skutecznej opieki interesom Europy. Porozumienie się mocarstw co do tych rękojmi jest równie koniecznem, jak uzyskanie samych rękojmi. Wewnętrzne położenie Maroka jest jeszcze zbyt mało znanem, ażeby można przed poznaniem go powziąć decydujące postanowienia. Pozatem rząd francuski podnosi, że nigdy nie dał powodu do podejrzeń, jakoby chciał Mulej Hafidowi odmówić uznania.

Wobec tego gabinet berliński ma jasne wskazówki co do stanowiska Francyi. Jeżeli prasa niemiecka przeważnie zgadza się na podjęcie przez Niemcy inicyatywy dążącej do uznania sułtanem Mulej Hafida, to jednak znajdują się dzienniki, nie pochwalające tego kroku. Trafnie ocenia sytuacyę „Berliner Tageblatt", który pisze: „Nie wiemy, dlaczego kierownicy naszej zagranicznej polityki, którzy jeszcze przed kilku dniami oświadczyli, że chcą czekać na propozycye Francyi, nagle stracili cierpliwość. Dopóki nie wyjaśni się ta okoliczność, nie będzie można zrozumieć wezwania, wystosowanego do mocarstw, a przedewszystkiem do Francyi. Trzeba będzie przypuścić, że mocarstwa sygnatarne, a tym razem nie tylko „świetny sekundant" (Austrya. P. R.), ale równie potrójne przymierze, jak „potrójna entente" (Francya, Rosya, Anglia P. R.) nie będą podnosić poważnych zarzutów przeciwko inicyatywie niemieckiej. Ale sądzimy, że pierwszy krok powinien był uczynić sam Mulej Hafid".

Stosunki przemysłowe w Austryi w r. 1907.

Wydane w tych dniach sprawozdanie inspektorów przemysłowych Austryi za rok 1907 zawiera bardzo zajmujące szczegóły, dotyczące rozwoju przemysłu w Austryi w tym roku. Niezwykle korzystne konjunktury handlowo-przemysłowe sprawiły, że rok ten możnaby nazwać rokiem ogromnego wzrostu liczby zakładów przemysłowych, a niemniej rokiem budowy nowych fabryk. Powstało ich bowiem aż 338, nadto zaś otwarto 42 nowych wielkich kamieniołomów, 42 cegielni maszynowych, 101 tartaków, 63 centrali elektrycznych, 3 gazownie zwykłe i dwie acetylenowe. Wśród owych 338 nowych fabryk było 51 zakładów tkackich, 17 przędzalni mechanicznych, 13 fabryk machin, 13 fabryk wyrobów metalowych, 9 walcowni. 15 cukrowni, 12 młynów parowych i wiele innych, specyalnych. Niezwykły ten, niebywały niemal w latach dawniejszych ruch twórczy w dziedzinie przemysłowej był także wynikiem i następstwem zawarcia ugody z Węgrami, która na dziesięć lat przynajmniej ustaliła wzajemne stosunki obu części monarchii i przez to dodała przemysłowcom i kupcom odwagi do zakładania nowych przedsiębiorstw lub rozszerzenia już istniejących.

Ruch ten oddziałał pomyślnie także na położenie robotników przemysłowych; przedewszystkiem pod względem higienicznym. O ile w starych budowlach fabrycznych trudno nieraz zaprowadzić wszelkie urządzenia, niezbędne dla ochrony życia i zdrowia robotników, o tyle przy nowych budowlach łatwo da się to osiągnąć. To też w ogromnej większości nowych fabrykach uwzględniono przepisy higieniczne ściśle według rad i wskazówek inspektorów przemysłowych. I stosunki zarobkowe znacznie się w tym roku polepszyły. Fabryki potrzebowały dużo nowych sił do pracy i już z tego powodu podnosiły płacę. Liczba fabryk z jedenasto-godzinnym czasem pracy znów znacznie się zmniejszyła. W wielu fabrykach wyrobów tkackich skrócono czas pracy na 10 godzin, w kilku fabrykach wiedeńskich zaprowadzono w sobotę tylko 6½ godzinną dniówkę przez co dano robotnikom możność odpoczynku 36-godzinnego, pożądanego w interesie ich zdrowia i stosunków rodzinnych.

W ogólnym tym rozwoju nie uczestniczyło tylko kilka gałęzi przemysłu, między innemi przemysł rękawiczniczy i przemysł szewski w kilku okręgach czeskich.

Wielkie zmiany zaszły w tym roku w dziedzinie sił motorowych w fabrykach. Liczba machin i motorów parowych znacznie się zmniejszyła; zastępowano je siłą motorową wodną lub elektryczną. W miejscowościach, które posiadają centrale elektryczne, motory elektryczne wypierają coraz bardziej motory gazowe.

Dziwnym do pewnego stopnia objawem jest wśród tego ogólnego niemal rozwoju przemysłowego zastój w przemyśle budowlanym w miastach. Mimo wzrostu ludności miejskiej nowych domów powstało stosunkowo mało, tak że w wielu miastach powstał brak mieszkań.

Nie zbyt pomyślnie przedstawiało się w tym roku także położenie rękodzielnictwa. Tu dokonuje się coraz szybciej wielki przewrót w stosunkach pracodawców do pracobiorców. — Ostatni zrywają stanowczo z dawnym patryarchalnym zwyczajem pobierania części płacy za swoją pracę w postaci mieszkania i wiktu i żądają wyłącznie zapłaty w gotówce.

W niektórych gałęziach przemysłu zachodziły jeszcze często wypadki ignorowania przepisów o zatrudnianiu małoletnich. Zwłaszcza w cegielniach i hutach szklanych posługiwano się jeszcze zbyt wielką liczbą tego rodzaju sił robotniczych, gdzieniegdzie zatrudniano dzieci zaledwie dziesięcioletnie. Zabiegi inspektorów przemysłowych, ażeby usunąć te nieprawidłowości, niewielki tylko osiągnęły skutek.

Szczegóły sprawozdania, dotyczące stosunków w Galicyi, omówimy w osobnym artykule.

Niedola obieżysastwa naszego w Niemczech.

Hakatystyczne zakusy junkrów pruskich nie ograniczają się, jak było zresztą do przewidzenia, na wydzieraniu nam ziemi ojczystej. Skorzystawszy z okoliczności, że w ciągu ostatnich lat kilku wszystkie siły nasze pochłonięte były już to bezlitosną walką eksterminacyjną w Prusiech, już też wielkiemi wypadkami społeczno-politycznemi w Galicyi i Królestwie, junkrowie pruscy zdążyli tymczasem uwikłać zręcznie w swe sidła robotnika rolnego polskiego, przeczuwając zapewne, że, po zrównoważeniu się społeczeństwa naszego, z tej właśnie strony zagrozić im może niebezpieczeństwo najpoważniejsze.

Trwające już od lat 20 u nas wychodźtwo tłumne robotników wiejskich na zarobki sezonowe do Niemiec, stało się, skutkiem przejścia rolnictwa niemieckiego do gospodarki intenzywnej, czynnikiem niezbędnym gospodarstwa rolnego w Niemczech. Dla agraryuszów pruskich jest ono nawet czynnikiem decydującym, zwłaszcza od chwili, kiedy ich właśni robotnicy rolni, uprzykrzywszy sobie niewdzięczną pracę nad wypychaniem bezdennych kieszeni junkierskich, zaczęli gromadnie porzucać swój dawny warsztat pracy i udawać się do fabryk, dalej na Zachód, gdzie zarobki są popłatniejsze.

Na te opuszczone przez robotników niemieckich pola pracy wdarły się szukające ujścia fale robotników rolnych polskich. I oto rok rocznie jesteśmy świadkami, jak wczesną wiosną krocie tysięcy pracowitego ludu naszego opuszcza strzechy wiejskie, by spieszyć po zarobki na obczyznę i wpadać w chytrze zastawione sidła junkra pruskiego.

I aczkolwiek matnia ta istnieje oddawna, teraz dopiero nadano jej formy prawne. Uzależnienie dobrobytu klasy rządzącej w Prusiech od dopływu robotnika rolnego polskiego wytworzyło jeden z najciekawszych i najważniejszych zarazem problematów państwa niemieckiego i zwróciło na siebie baczną uwagę rządu. Zaprowadzono tedy ścisłą statystykę wychodźtwa naszego, a w obawie przed możliwem omijaniem Prus przez robotnika naszego, poddano go, z chwilą gdy przestąpi granicę niemiecką, tak nieznośnej reglamentacyi, że nawet uczciwi Niemcy, jak np. dr Stojentin, sekretarz generalny Izby rolniczej w Szczecinie, porównywują ją (reglamentacyę) z niewolnictwem w starożytności.

O tem wszystkiem mieliśmy dotychczas bardzo słabe pojęcie. Dopiero nieschodzące z porządku dziennego hasło bojkotowania Prusaków coraz liczniejsze w prasie wzmianki o ciężkich warunkach pracy w Prusiech, zwróciły uwagę społeczeństwa naszego na niedolę obieżysastwa naszego i na potrzebę ulżenia jej. Nic konkretnego, jak dotąd, nie uczyniliśmy jednakże.

Nie znamy nawet dokładnej liczby obieżysasów naszych, a Niemcy danych swych nie ogłaszają, trzymając je w tajemnicy, by nie przyznać się publicznie, w jak wielkiej zależności pozostaje rolnictwo niemieckie od robotnika rolnego polskiego. Jeszcze mniej wiemy o warunkach pracy wychodźców naszych.

Poważne studyum dra J. Trzcińskiego utonęło w morzu zapomnienia i dane o położeniu naszego robotnika niemieckiego czerpać musimy ze źródeł niemieckich wyłącznie. Jednem z nich jest obszerny, gruntownie opracowany artykuł o obieżysasach w jednym z ostatnich numerów poświęconego kwestyom społecznym czasopisma „Tribune", drugiem — to głos posła Stadthagena zamieszczony na łamach „Przeglądu Socyaldemokratycznego", wyjaśniający szczegółowo obecną sytuacyę ekonomiczną w Niemczech, przebiegłą działalność junkierskiej „Feldarbeitercentrale", oraz treść świeżo wprowadzonego w życie prawodawstwa wyjątkowego, wymierzonego przeciwko naszemu robotnikowi.

Oczywista bezstronność autorów, rozpatrujących ze stanowiska ściśle ekonomicznego i społecznego obieżysastwo nasze, usuwa wszelkie wątpliwości co do wartości tych źródeł niemieckich, a życzliwość, jaką żywią autorowie dla nas, podwaja tę wartość.

Przyjrzyjmy się tedy faktycznej stronie ich wywodów!

Z chwilą, gdy nasz robotnik wychodźca przekroczy granicę pruską w celu znalezienia sezonowego zarobku, staje się łupem agraryusza pruskiego i podlega wyjątkowym przepisom (zaprowadzonym dopiero od 1 lutego 1908), nadanym przez rząd pruski Niemieckiemu Centralnemu Biurowi Robotników Rolnych (Feldarbeitercentrale). Musi przedewszystkiem złożyć tam wszystkie swoje dowody osobiste i wymienić je na specyalną kartę legitymacyjną za opłatą 2 marek na prawo zarobku. W celu ułatwienia przybyszom manipulacyi tej wymiany ustanowiono wzdłuż granicy pruskiej cały szereg punktów, przez które najtłumniej emigrują robotnicy. Tak dla robotników nadciągających z Królestwa istnieją urzędy wymienne w Herbach, Olesku, Kluczborku, Podzamczu, Grabowie, Skalmierzycach, Strzałkowie, Kruświcy, Toruniu, Strassburgu, Lautenburgu, Iłłowie i t. d., dla robotników z Gali-

---

Tadeusz Konczyński.

Głód szczęścia.

Powieść.

45 (Ciąg dalszy.)

— Niech czyni spowiedź powszechną.

— Bij się w piersi! nadeszła twoja ostatnia godzina.

Borowiecki wodził po nich roziskrzonym wzrokiem i zawołał głośno, podnosząc palce do góry:

— Pozwólcie ulżyć mej duszy wyznaniem...

— Cicho — wołały głosy — Napoleon przy konfesyonale...

— Cudne maseczki, promieniotwórcze i wszędobylskie! na wszystkie piękne damy tego świata klnę się, iż nie miałem żadnej ostatniej miłości!

— Kłamie!! kłamie!! nabić go na szpilki od włosów!!!

— Nie miałem żadnej ostatniej — wołał Borowiecki — bo wszystkie moje miłości są równoczesne!

— Dowiedź! dowiedź tego!

— Polygamista!

— Dowiodę! — bronił się — wszak wy wszystkie byłyście mojemi ostatniemi miłościami!

— Hahahaha! — wybuchnął śmiechem tłum mężczyzn i kobiet.

— Oszczerstwo! ukamienować go!

— Jeszcze słowo, czarowne maseczki! jeżeli kłamię, to ta, która nie była moją ostatnią miłością, niech podniesie maskę...

— Ahahahaha — wybuchnął śmiech.

Maski rozprysnęły się w mgnieniu oka wśród chychotu i gwaru, żadna bowiem nie chciała zdradzić swego incognito.

Borowiecki pozostał panem placu.

Ale Madzia i Alma zaatakowały go w tejże samej chwili:

— Skłamałeś — mówiła Karszycowa zmienionym głosem — widziałam twoją ostatnią miłość dziś rano.

— Gdzie? — zapytał zaciekawiony.

— W hotelu.

— Na Boga, piękna pani, czy przynosisz mi miły liścik od mojego bóstwa?

— Bóstwo twoje z Rozmaitości — intrygowała go dalej Madzia, poinformowana o wszystkiem przez Almę — powiedziało mi, że mniej jest waryatów w całej Polsce, niż w jednej Warszawie i dlatego dla bezpieczeństwa wyjechało popołudniowym kuryerem.

Borowiecki zaśmiał się.

— Maseczko, masz złą tajną policyę. Byłem przed godziną w owym hotelu. W hotelu powiedziano mi, że moje bóstwo pojechało na bal.

Kobiety spojrzały na siebie mimowoli i wybuchnęły śmiechem.

— Zostawię cię z nim — szepnęła Madzia. — Poznał mnie. Pamiętaj o filozofie... i o pierwszej godzinie.

— Droga maseczko — rzekł Borowiecki do Almy — ty jedna nie dokuczałaś mi, bo masz dobre serce. Nie uważasz mnie widać za tak złego człowieka, jak to głoszą twoje koleżanki. Czy dlatego, że wiesz coś pewniejszego o mojej ostatniej miłości?

Alma zaprzeczyła ruchem głowy.

Borowiecki zajrzał jej w oczy figlarnie, a potem wziął delikatnie jej rękę pod swoje ramię i skierował się ku wodotryskowi.

— Usiądziemy na odludziu — powiedział miękkim głosem. — Mam ci maseczko dużo, dużo do powiedzenia. Wyznam ci tajemnicę mojego serca.

Alma stłumionym głosem odparła:

— Nie pomyl się, kochany, co do adresu.

— Adres mam wypisany w sercu.

— Serce twe rozciągliwe.

— Dla istot powszednich tak. Dla rajskich ptaków zachowałem uwielbienie i cześć.

— Pleć, pleć kochany, bo to wolno dzisiaj. Rajskie ptaki wolą mieć żywot swobodny na gałęziach, niż zapoznawać się z Napoleonem.

— Droga maseczko, usiądź tutaj — mówił, wskazując jej krzesło w rogu sali — i na chwilę bądź dla mnie czulsza.

— A będziesz grzeczny?

— Przyrzekam.

— Mów zatem.

— Czy znasz, maseczko, moją ostatnią miłość z Rozmaitości?

— Nie wiem, kto ona.

— Tem lepiej dla mnie — rzekł, uśmiechając się podstępnie — bo nie zdradzisz tak prędko mojej tajemnicy.

— Jesteś nudny, Napoleonie.

— Na imię mojej miłości — mówił głosem miękkim i pieszczotliwym — jest Alma. Od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem, pomyślałem sobie, „ona, albo żadna".

— Czy nie za prędko, kochany?

— Nigdy za prędko w drodze do miłości. Czy wiesz maseczko, kto jest najbiedniejszym z ludzi?

— Nie wiem.

— Ten, kto się spóźnia w miłości.

— Ty wierzysz jeszcze w takie głupstwa, jak miłość? — zaśmiała się Alma.

— W to jedno wierzę na świecie, droga spowiedniczko, w to jedno. Kto utracił jedną godzinę miłości, wart, ażeby mu postawiono nagrobek z epigramem: „Przechodniu, ten co tu spoczywa, zapomniał o tem, że jest człowiekiem".

— Szczęśliwy pański ideał — zauważyła Alma — nie utraci przy panu ani jednej godziny z miłości...

Borowiecki wziął jej rękę w swoje obie dłonie i, pochylając się ku niej, mówił pełnym czaru głosem:

— Nie utraci... będzie najśliczniejszym kwiatem w moim ogrodzie, który jej założę... byle do ogrodu tego zstąpić chciała.

— Napoleon nie powinien wątpić, powinien chcieć tylko, a to już się stanie!

— Ach wątpię, maseczko.

— Dlaczego?

— Bo taki ogród radosnej miłości raz tylko zakwita w życiu, a zaś, ażeby powstał, potrzeba wiary, wiary...

— Ty ją masz — zatem...

— Ale ona!...

— Przymuś ją, Napoleonie — mówiła ironicznie Alma — jak się to zwykle praktykuje. Osacz ją dokoła, jak zwierzynę, zapędź, a wejdzie. Nie rób sobie skrupułów. Tak robią wszyscy mężczyźni. Poluj na upatrzonego.

— Tak, jak mój mąż — pomyślała.

— Haha — ciągnęła dalej, zapalając się coraz bardziej — jeżeli jest samotna i ogłuszona nieszczęściem, nastrasz ją, że powinna zostać twoją żoną, bo to jedyna dla niej ucieczka, wbij jej do głowy to, że świat cały jest zły, marny, i że najlepiej jej będzie pod twoją opieką. Staraj się ją wziąć na litość, albo na zaufanie, uśpij ją, ukołysz i zabierz, a jeśli się przebudzi później i krzyknie z przestrachem, ucisz ją, czem się da... ironią, sarkazmem, pogardą, albo czemś lepszem...

Borowiecki spochmurniał.

— Czem? czem? — pytał cicho.

— Choćby kulą rewolwerową — rzekła prawie głośno.

Borowiecki pochylił głowę, i, patrząc jej smutnie w oczy, rzekł łagodnym głosem:

— Źle radzisz, maseczko... taka droga nie wiedzie do szczęścia.

To mówiąc, lekko ścisnął końce jej palców...

Alma wyrwała mu rękę i odezwała się sarkastycznie:

— A zatem bądź dumnym... w chmurach... ponad śmiertelnym światem...

— Jak Bratyński — pomyślała.

— Na każdym kroku daj tej kobiecie uczuć, że nie poświęcisz z siebie nic dla niej... nic... najdrobniejszej cząstki swej duszy... bądź filozofem! daj jej uczuć, że sam fakt, iż ją kochasz, powinien jej wystarczyć... depcz ją, łam ją i na pożegnanie powiedz, że jej nienawidzisz... haha — to skutkuje — ona z pewnością rzuci ci się w ramiona... hahaha.

— Nigdy! — zaprotestował Borowiecki, mrużąc oczy — nigdy nie przyjdzie! choćby z miłości padała, nigdy... chyba, że to nie kobietą, tylko zwierzątko ogłupiałe...

(C. d. n.)

cyi — w Mysłowicach i Neubruun na Śląsku Górnym, dla robotników wreszcie przemysłowych — w Essen. Nadto odpowiednio do narodowości wydają robotnikowi kartę egitymacyjną innego koloru, tak Polakom — czerwonego, Rusinom — żółtego, wszystkim innym — białego.

Dopiero po wykupieniu takiej karty robotnik uzyskuje prawo do zarobku w Prusiech, Meklemburgu, obu ks. Lippe i Oldenburgu, a w niedalekiej przyszłości ma być nadto rozszerzone to prawo, a raczej ograniczenie na Saksonię, Turyngię i Brunświk. — To dopiero początek ograniczeń. Sedno ich polega na tem, że karta legitymacyjna, wydawana tylko na rok, wystawiana jest zawsze na imię pewnego określonego przedsiębiorcy, co niejako przykuwa naszego najmitę do pierwotnego pracodawcy. Robotnik może objąć pracę w innem miejscu tylko wówczas, jeżeli na to pozwoli przedsiębiorca, u którego ostatnio pracował, i jeżeli upoważni policyę do zaznaczenia na karcie, że poprzedni stosunek został ukończony. Nieposiadający karty legitymacyjnej zostają wydaleni.

Każda taka karta legitymacyjna jest nadto jednocześnie umową, którą agenci - pośrednicy wciskają nowoprzybyłym, obiecując robotnikowi złote góry i zdzierając za nią, oprócz ceny według taksy, sute dodatki w naturze, jak kury, jaja, masło i t. d.

Po przyjęciu tego musowego kontraktu, robotnik odrazu przeobraża się w niewolnika. Nie znając najczęściej języka, wpada w zupełną niemal zależność od agenta, który, żądny łatwego zarobku, otacza wszędzie bezradnego swoją lisią opieką: wymienia mu pieniądze, oszukując naturalnie przy wymianie; niekiedy inkasuje za robotnika jego płacę, dostarczając mu za to żywności i samoistnie wypłacając, niżej oczywiście; często wreszcie, w razie ułatwiania robotnikowi naszemu porozumiewania się z pracodawcą-Niemcem, wyciąga z pierwszego po 15 fen. dziennie tytułem wynagrodzenia. — W ten sposób agenci, według obliczeń W. Rinnera, sekretarza Izby rolniczej na Śląsku, wyciągają od każdego naszego wychodźcy, od 60 do 80 marek w ciągu jednego sezonu, co „en masse" wyniesie, przyjąwszy cyfrę obieżysastwa naszego, zgodnie z v. der Golzen na 200—300 tysięcy, około 18 milionów marek rocznie. 18 tedy milionów marek ponosi rocznie straty kraj nasz wskutek zdania na pastwę losu synów i braci swych, szukających na obczyźnie zarobku, i nie zapobieżenia wyzyskowi ich przez agentów!

(Dok. nast.). *Edw. Chwalcwik.*

Kwestya więzienna w Rosyi.

Rosya uspokaja się. Rząd bardzo starannie oczyszcza ją z niespokojnych żywiołów, zamykając je po więzieniach lub wysyłając na wygnanie. Ale mnogość tych żywiołów jest tak wielka, a czyścisielska energia rządu tak nie spożyta, że oto powstała trudność wielka a nieprzewidziana: brak miejsca nie tylko w więzieniach, lecz także na ogromnych obszarach wschodniej i centralnej Syberyi, które rząd carski zwykł był zawsze zaludniać wybrańcami społeczeństwa rosyjskiego. Wprawdzie sądy wojenne pracują gorliwie nad usunięciem tej trudności, wieszając co dzień dziesiątki ludzi, wprawdzie miejsca na nowe groby jest w Rosyi jeszcze dosyć, tem bardziej, że administracya więzienna nie jest w wyborze tych miejsc zbyt wybredną, skoro n. p. w Charkowie trupy powieszonych rzucano do jam, służących do zsypywania wywożonych z miasta śmieci, ale mimo to wszystko brak miejsca w więzieniach i w okolicach „klimatycznych" daje się coraz bardziej odczuwać.

Gubernatorowie tobolski, jakucki i inni dawno już wystosowali do rządu petersburskiego prośby o powstrzymanie wysyłki wygnańców do ich imperyów, ponieważ mimo olbrzymich rozmiarów są one już — „przeludnione". Wedle statystyki liczba skazanych na wygnanie z wyroku sądowego wzrosła w r. b. o 30 procent w porównaniu z rokiem poprzednim, zesłanych zaś w drodze administracyjnej o 60 proc. Ogólna liczba wygnańców obu kategoryj (sądowych i administracyjnych) wynosiła w dniu 14 stycznia 1908 r. — 74.622 ludzi, w czem 88·2 proc. politycznych. Jeżeli się jednak zważy, że w statystyce tej nie uwzględniono tych wszystkich, którzy już na wygnanie zostali skazani, ale jeszcze nie odstawieni na miejsce przymusowego pobytu, i jeżeli się uwzględni, że w ciągu ośmiu miesięcy b. r. teror rządowy wzmógł się raczej, niż osłabł, to będziemy mogli bez przesady przyjąć za pewnik, że obecnie znajduje się na wygnaniu przeszło s t o t y s i ę c y o s ó b.

Wiele kłopotu sprawiła rządowi rosyjskiemu utrata południowego Sahalinu na rzecz Japonii. Wprawdzie Rosya nie ciągnęła z tego obszaru owych milionowych zysków, jakie zeń już teraz ciągnie Japonia, ale za to miała ona tam wygodną k a t o r g ę na pięć tysięcy ludzi. Celem załatania tej luki w ustroju państwowym rosyjskim zadaptowano na katorgę twierdzę Schlüsselburską, wybudowano dwa nowe baraki w Nerczyńsku, ale to wszystko okazało się niewystarczającem, tak, że obecnie przeszło trzy tysiące osób, skazanych na katorgę, oczekuje po więzieniach, aż rząd znajdzie dla nich odpowiednie pomieszczenie. Liczba zaś skazanych na ciężkie roboty (katorgę) wzrasta miesięcznie o 250 do 300 ludzi, tak, że obecnie wynosi blisko 15.000, podczas gdy przed dwoma laty wynosiła tylko 2.500.

Jeżeli tak przedstawia się sprawa z wygnańcami i katorżnikami, to o ileż gorzej musi się dziać z więzieniami. W tym względzie rząd rosyjski stoi rzeczywiście przed dylematem co najmniej tak trudnym, jak — kwestya agrarna. —

Z początkiem roku bieżącego było w Rosyi wszystkich więzień, nie licząc policyjnych i wojskowych, 1.289. Liczba ich mieszkańców wynosiła w roku 1908 — 111.000, z końcem zaś roku podniosła się do 154.281 osób, obecnie zaś wynosi z pewnością przeszło 180.000. Rozszerzywszy tak lekkomyślnie to przedsiębiorstwo hotelarsko-restauracyjne, rząd rosyjski znalazł się w kłopocie ogromnym. Dwieście kilkadziesiąt nowych więzień, wzniesionych w ciągu dwóch lat ostatnich, nie zaradziły brakowi miejsca. Musiano tedy przystąpić do adaptacyj budynków rządowych, a nawet szkolnych (tych przedewszystkiem). I tak w Tyflisie zamieniono na więzienie wielki gmach seminaryum duchownego, co zupełnie odpowiada tendencyom rządu, zadaptowano odpowiednio kilka wielkich klasztorów, ale wszystko to okazało się niewystarczającem.

Jedyny ratunek widzi dla siebie biedny rząd w pomocy bakteryj cholery, tyfusu głodowego i plamistego, ospy i t. p. przyjaciół cierpiącej ludzkości, które w przepełnionych więzieniach szerzą się ze straszliwą siłą. Zarządy więzień, chcą widocznie ułatwić tym bakcylusom ich „pacyfikacyjną" akcyę, znęcając się nad więźniami z wyrafinowanem okrucieństwem, żywiąc ich możliwie najgorzej, pozbawiają znośnego powietrza, odmawiają przechadzek, a za najmniejsze przekroczenie drakońskich przepisów biją, a nawet zabijają.

Wogóle rozpasanie i zanarchizowanie organów rządowych na prowincyi, t. j. poza Petersburgiem i Moskwą na całem olbrzymiem terytoryum państwa rosyjskiego jest tak straszne, iż nawet tak umiarkowany i pojednawczo wobec reakcyi usposobiony człowiek, jak prezydent Dumy C h o m i a k o w, powróciwszy niedawno do Petersburga, wyraził się przed pewnym dziennikarzem, że zbierająca się w jesieni Duma, będzie musiała przedewszystkiem nawet z pominięciem budżetu zająć się uregulowaniem stosunków wewnętrznych, które obecnie są zupełnie niemożliwe do zniesienia. W całej Rosyi nikt nie jest pewny najbliższej swojej godziny, działalność sądów stała się czczą fikcyą. O wszystkiem decyduje policya przedewszystkiem tajna, w której ręku znajduje się los i życie wszystkich obywateli.

Tak więc rząd rosyjski ma przecież jednę kwestyę piekącą — a tą jest kwestya więzienna. Lud rosyjski ma kwestyę agrarną. Inteligencya i mieszczaństwo mają kwestyę praworządności, a rząd ma kwestyę — więzień. Jest to znakomity podział pracy, który przyniósłby p. Stołypinowi niewątpliwy zaszczyt, gdyby można było przypuszczać, że tak porozdzielane kwestye będą mogły być jakkolwiek rozwiązane.

Z zachodnich kresów.

Kęty, 1 września.

Szanowna dyrekcya pocztowa we Lwowie zrobiła nam ostatniemi czasy prezent, o któryśmy wcale nie prosili, nasyłając nam w drodze przeniesienia urzędnika pocztowego w osobie p. Eliasza Redko, który snać obawiając się, abym wyrażonego w poprzedniej mojej korespondencyi zdania o Rusinach i ich szkodliwej na naszych kresach działalności nie zmienił, wysila swój mózg nad obmyśleniem sposobów, aby „lachom" jak najwięcej dokuczyć. Korzystając z urlopu tutejszego naczelnika p. Witkowickiego, jako jego zastępca wprowadził za jednym zamachem n i e m i e c k i e u r z ę d o w a n i e w s ł o w i e i p i ś m i e! Do współpracowników i do żydów, którzy tutaj poprawniej po polsku mówią, niż obywatele kęccy, przemawia tylko po niemiecku. W końcu zabrał się już do poprawiania naszej pisowni! Jakaś kobieta wiejska zjawiła się w urzędzie pocztowym z przekazem, na którym wypisała „K ę t y". Redko odrzuca jej przekaz z uwagą, że ma być napisane „Kenty". Wobec tego mimo woli nasuwa się poważne pytanie, co warta cała nasza konstytucya, co warte są nasze z takim mozołem wywalczone prawa, co warte szumnie głoszone zapewnienie, iż urzędowym językiem jest polski, jeżeli pierwszy lepszy urzędnik może na poczekaniu język polski usunąć i wprowadzić z n i e n a w i d z o n ą d a w n ą „A m t s s p r a c h e"?! Ze smutnego doświadczenia nabytego przy zwalczaniu dawniejszego germanizatora Franza Veiera nabraliśmy przekonania, że po dyrekcyi państwowej nie mamy się czego spodziewać, ale możeby się znalazł przecie między posłami ktoś, któryby osobą Redki i jego urzędowania zechciał się szczerze zająć i wpłynąć, gdzie należy, aby na nasze kresy Rusinów nie nasyłano?!

Dnia 29 sierpnia zakończył się tutaj 6 tygodniowy kurs majsterski dla szewców bardzo ładną wystawą wyrobów wykonanych przez samychże uczniów, których było 15 majstrów i czeladników a nadto 3 uczniów tut. seminaryum nauczycielskiego. Wobec zawiązanej tutaj dzięki staraniom nauczyciela p. Woźnowskiego, spółki szewskiej, kurs odbyty powinien mieć doniosłe znaczenie, bo podnosząc poziom fachowego wykształcenia szewców może doprowadzić do wyrugowania obcych zwłaszcza niemieckich wyrobów z całej naszej okolicy.

Tegoż dnia grono nauczycieli obojej płci, tudzież liczna inteligencya, pożegnali w sposób uroczysty dyrektorkę szkoły żeńskiej p. Heitlingerównę i nauczycielkę p. Schneidrową, które właśnie przeszły w stan spoczynku; przykre tylko wrażenie na uczestnikach pożegnania zrobiła nieobecność reprezentantów gminy, a przecież cały szereg dzisiejszych matek i obywatelek właśnie tym paniom zawdzięcza swoje szkolne wykształcenie!

Dnia 30 sierpnia pożegnano wreszcie w sposób uroczysty tytularnego nadradcę p. Aleksandra Fijałkiewicza, który jako przełożony tutejszego sądu, przeszedł właśnie w stały stan spoczynku.

Uroczystość pożegnalna, rozpoczęta w budynku sądowym, zakończyła się skromnym bankietem w znanym hotelu pod „Czarnym orłem". W uroczystym akcie wzięli udział nie tylko liczni byli podwładni solenizanta, ale i przedstawiciele wszystkich gmin kęckiego powiatu sądowego, co najlepszą powinno być miarą zasług, jakie p. Fijałkiewicz, jako przełożony sądu, oraz jako sędzia wobec ludności położył. Skrupulatny w urzędowaniu, przestrzegający u podwładnych należytego pełnienia obowiązków, ale zarazem wyrozumiały i wielce taktowny, był dla ludności swego okręgu prawdziwym opiekunem, co też liczni mowcy w swych przemówieniach stwierdzili, przedewszystkiem zaś były poseł p. Kramarczyk, którego serdeczne przemówienie nader głębokie na obecnych wrażenie wywarło.

W odpowiedzi na agresywną politykę bielsko-bialskich Niemców, co to nam już i Podlasy zabrać postanowili, zawiązaliśmy tutaj na kresach Towarzystwo Szkoły ludowej, do którego zgłosiło się już p i ę c i u ż y d ó w i to z pokaźniejszymi udziałami.

I. S.

Kolej do Meki.

Turcya w dniu 1 bm. obchodziła rocznicę wstąpienia na tron obecnego sułtana, a zarazem uroczystość otwarcia kolei do Meki. Ogromne to przedsięwzięcie powstało na tle uczuć religijnych i ma na celu ułatwienie pielgrzymek do świętego miasta Meki, ale posiada również polityczne i strategiczne znaczenie, które, jak się zdaje, bardzo rychło wybije się na pierwszy plan.

Budowę owej kolei rozpoczęto skromnemi środkami, głównie licząc na dobrowolne datki wiernych. Nadzieja ta nie zawiodła, tylko Europa spoglądała z niedowierzaniem na tego rodzaju finansowanie budowy kolei. Dnia 1 maja 1907 r. ogłoszone zostało irade sułtana, zarządzające budowę kolei do świętego miasta Meki. Datki napływały obficie i wzrastały z roku na rok, tak iż w przedostatnim roku doszły do 60 milionów. Obecnie przedsiębiorstwo budowy rozporządza nadwyżką, a raczej pozostałością kasową w kwocie 15 milionów. A należy uwzględnić, że budowano kolej na piaskach pustyni, gdzie wojownicze plemiona arabskie nieraz napadały na robotników i niszczyły tor kolejowy.

Fanatyzm muzułmański tym razem przydał się na coś. Kolej wspomniana oddana została do użytku publicznego na przestrzeni z Damaszku do Mediny, wynoszącej 1500 kilometrów, reszta drogi do Meki, wynosząca 300 kilometrów będzie już wkrótce zbudowana. Kolej tę z łańcuchami, 1.200 przejazdami i wiaduktami, tudzież 67 mostami, zbudowali przeważnie inżynierowie tureccy i krajowi robotnicy. Ogólne koszta obliczono na 200 milionów franków, a tę małą stosunkowo kwotę wyjaśnia fakt, że do budowy użyto kilku batalionów wojska.

Nowa kolej, jak to podnosi generał pruski, Goltz, polega na tem, że oddalone prowincye południowe państwa łączy z ogniskami administracyi, przyczyniając się przez to do wzmożenia poczucia przynależności państwowej. Pewne zcentralizowanie jest w Turcyi koniecznością państwową wobec faktu, że odległe prowincye uważają się prawie za niezależne. Militarne znaczenie nowej kolei nabiera należytego znaczenia wobec faktu, że dotąd w czasie wojen na terenie europejskim, a mianowicie nad Dunajem, występowała Turcya z połową swoich sił zbrojnych, najpierw dlatego, że niepodobna było na czas ściągnąć wojska z odległych okolic państwa, a potem dlatego, że groziło w okolicach owych powstanie. Obecnie, gdy nowa kolej stwarza łatwą komunikacyę, przynależność prowincyj do państwa zostanie ugruntowana, a łatwość przewozu wojsk zapobiegnie rokoszom i da zarazem Turcyi większą siłę na zewnątrz.

Francuzi o Polsce.

Niedawno podaliśmy obszerniejszą wzmiankę o feljetonie p. D e l i n e s'a, ogłoszonym przez półurzędowy dziennik francuski „Temps", a traktującym o polskiej literaturze dramatycznej od Krasińskiego aż do obecnej chwili. Autor feljetonu, jak to zaznaczyliśmy, wykazał najlepsze może chęci i niezaprzeczoną znajomość niektórych autorów naszych, mimo to wypowiedział o naszej literaturze dramatycznej sądy, które nie wytrzymują najpobłażliwszej krytyki. Jeżeli to ma być początkiem do dalszego zaznajamiania Francuzów o naszej literaturze, zaznajamiania, opartego na poważnej pracy, w takim razie wspomniany feljeton Delines'a przyjmujemy... z dobrodziejstwem inwentarza. Jeżeli Francuzi posiadają nietęgie wiadomości o literaturze polskiej, to o politycznych sprawach naszych są dobrze poinformowani, wydają o nich trafne sądy i okazują nam niekłamaną sympatyę.

Nie mówię o artykułach i książkach p. Hureta, króla paryskich reporterów i współpracownika tamtejszego „Figara", pisma niegdyś wpływowego, a dzisiaj żyjącego resztkami swej sławy. Huret, pisząc o Niemcach i Polakach, wysila się na bezstronność, a przedewszystkiem na oryginalność i efektowność, kadzi Niemcom, nawet gdy ich gani, a swoje wywody, mające pretensyę do powagi, przeplata spostrzeżeniami tak doniosłemi, jak n. p. że Niemiec, usuwając wykałaczką z pomiędzy zębów resztki mięsa, zakrywa dłonią drugiej ręki usta. Niemcy uwagi te przyjmują z cichemi drwinami, za pochwały zaś odwdzięczają się głośnem reklamowaniem dzieł p. Hureta. Niech im to wyjdzie na zdrowie, Niemcom i p. Huretowi.

Ale pomówmy o poważnych głosach francuskich. Otóż w dwutygodniku „Le Correspondant", piśmie, zajmującem wśród prasy francuskiej wybitne stanowisko, małżonkowie Fryderyk i Janina Regamey'owie ogłosili o stosunkach w zaborze pruskim obszerny artykuł pt. „L'anéantissement de la Pologne et la mentalité allemande". Państwo Regamey'owie, omawiając gwałty pruskie, dokonywane od szeregu lat na Polakach, powiadają, że Prusaków po tej pochyłości pcha logika zgubna, konieczność ich tradycyi dziejowej, a wreszcie zaślepienie. Prusacy — piszą p. Regamey'owi — całą swoją dumę zasadzają na tem, ażeby iść drogą raz wytyczoną. Nie ma dla nich wielkiej, ogólnej sprawiedliwości, istnieje tylko sprawiedliwość niemiecka, prawo niemieckie, które ma się stać, zdaniem ich, prawem ludzkości. Kończąc swój artykuł o prześladowaniach pruskich, wzywają Regamey'owie rodaków naszych z zaboru pruskiego do wytrwałości, zaczyna się bowiem okazywać mylność aforyzmu Fryderyka Wielkiego, że „ciało i krew Polski ma być na zawsze sakramentem łączności trzech mocarstw rozbiorowych".

Drugi artykuł o zaborze pruskim pojawił się w „Revue hebdomadaire", a mianowicie w ostatnich dwóch zeszytach tego pisma. Autorem artykułu tego pt. „La force prime le droit" jest p. Welschinger, członek Instytutu paryskiego, rodem z Alzacyi, a więc odczuwający tem silniej niedolę Polaków w zaborze pruskim. Welschinger zajmuje się strajkiem szkolnym dzieci polskich, dalej ustawą o wywłaszczeniu, a wreszcie ustawą o zgromadzeniach. „A jutro — zapytuje Welschinger na końcu swojego artykułu. — Jakie będzie jutro? Czy Polacy zostaną zmuszeni do mówienia po niemiecku, czy będą zmuszeni opuścić rodzinną ziemię, czy będą zuowu emigrować i wieść życie tułacze, wzbudzając współczucie i ubolewanie pośród obcych narodów? Czy naprawdę siła pójdzie przed prawem? Czy katolicyzm ulegnie protestantyzmowi?" Na te pytania daje Welschinger krótką odpowiedź, wyrażając ufność, że sprawa polska zwycięży.

W ostatnich czasach zauważyć można było, że we Francyi, a po części także w Anglii, zaczęto się żywiej zajmować sprawą polską, która wbrew zaprzeczeniom pruskim posiada międzynarodową doniosłość. Nie przeceniając ważności tych głosów, przyznać musimy, że są one bardzo dla nas pożądane po długich latach przemilczania sprawy polskiej. Francuzi nie mówili o nas, sądząc, że przypodobają się tym sposobem swej sojuszniczce Rosyi — a Prusacy uważali to milczenie za „Todschweigen". Obecnie widać znaczną zmianę na lepsze. Oby zmiana ta stała się gruntowną.

h. j—e.

Kronika.

Kraków, 4 września.

Grunta pofortyfikacyjne. W dniu 2 bm. reprezentanci miasta odebrali od przedstawicieli wojskowości o s t a t n i ą, tj. III grupę gruntów pofortyfikacyjnych o obszarze 36 morgów, położonych w gminie Czarna Wieś, między drogą Wolską, parkiem dra Jordana, ulicą Czarnowiejską a koleją obwodową aż po park krakowski.

Nowy rejon fortyfikacyjny. Magistrat m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, że wskutek ustanowienia reskryptem ministerstwa wojny z 23 sierpnia 1908 nowego rejonu fortyfikacyjnego dla zachodniej, północno - zachodniej strony twierdzy krakowskiej dawny rejon fortyfikacyjny między dworcem kolei północnej w Krowodrzy a Wisłą na terytoryum gmin Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś Narodowa, Czarna Wieś z Kawiorami i Zwierzyniec zostaje zniesiony. Granice terytoryum wolnego od zakazu budowy, uwidocznione są na planie, który można oglądać w budownictwie miejskiem w godzinach urzędowych codziennie przez dni 10 od 4 do 14 b. m.

Pożyczki z fundacyi Warschauera. Magistrat m. Krakowa ogłasza: Błogosławionej pamięci dr Jonatan Warschauer, chcąc przyjść w pomoc rzemieślnikom krakowskim zapomocą przysporzenia im takiego kapitału na zakupno materyału potrzebnego do ich rzemiosła, ustanowił rozporządzeniem ostatniej woli fundacyę, która nosi nazwę Fundacya dra Warschauera dla rzemieślników krakowskich. Majątek fundacyi składa się z 40.000 koron i zostaje pod zarządem Rady m. Krakowa. Z odsetek od kapitału udzielone będą pożyczki biednym rękodzielnikom krakowskim, bez różnicy wyznania, głównie na zakupno surowego materyału. Pożyczka nie może przewyższać kwoty 400 K, a pożyczający obowiązany jest zwrócić pożyczkę z procentem 2% na rok w 20 równych ratach miesięcznych.

Bliższych szczegółów o pożyczce zasięgnąć można w wydziale VI magistratu (Poselska 9), a wzory podań o pożyczkę wydaje kasa miejska w godzinach biurowych.

Z teatru miejskiego. „Podczłowiek" p. Tadeusza Jaroszyńskiego powtórzony będzie po premierze w niedzielę d. 6 bm., w poniedziałek zaś i we wtorek, stosując się do napływających życzeń publiczności przejezdnej, dyrekcya wystawia „Kordyana" Słowackiego, oraz „Kościuszkę pod Racławicami".

Z teatru ludowego. Dziś w piątek teatr zamknięty, z powodu dobiegających do końca prób z 3-aktowego wodewilu „Jarmark małżeński" pióra J. Okonkowskiego. Sztuka ta, mająca w sobie nadzwyczaj wiele szczerego humoru i dowcipu ukaże się po raz pierwszy w tym sezonie na scenie ludowej w sobotę 5 b. m.

Dyrekcya teatru ludowego, stosując się do życzeń publiczności i prasy, zaczynać będzie przedstawienia, począwszy od soboty punktualnie o godzinie 8 wieczór.

Aresztowanie włamywacza. Grozny włamywacz Bodyński-Gwizdak przybył wczoraj z Mościsk pod silną eskortą żandarmeryi do Krakowa. Odstawiono go zaraz do więzienia sądu karnego. Śledztwo prowadzi w tej sprawie dr Rafał Taubenschlag. Zaraz po odstawieniu i chwilowym wypoczynku rozpoczęło się przesłuchanie uwięzionego. Gwizdak w dalszym ciągu odmawia wszelkich odpowiedzi i udaje obłąkanego. Zapytany patrzy błędnie w ziemię i strzepuje pył z rękawów. Z dalszego przebiegu śledztwa wynika, że Gwizdak był nietylko artystą w swoim zawodzie, lecz i ordynarnym złodziejem. Lokajska natura częstokroć brała górę nad ogładą i blichtrem, które nabył w czasie swojej pseudo-akademickiej działalności, tak iż nie gardził żadną sposobnością, gdy mu się tylko nadarza okazya okraść ludzi choćby ubogich. Jako przykład tego niskiego charakteru może posłużyć fakt nowo odkrytej a popełnionej przez Gwizdaka kradzieży. Dnia 7 sierpnia br. przybył Gwizdak do zamieszkałej w Dębnikach p. Franciszki Stachowskiej, żony robotnika kamieniarskiego, a przypuszczając, że p. Stachowscy, jako ludzie bezdzietni a żyjący skromnie, muszą posiadać jakiś uskładany grosz — postanowił ich ograbić. Wziął się zaś do tego nader sprytnie.

Pani Stachowskiej przedstawił się on na wstępie jako inżynier technik, pracujący przy regulacyi Wilgi. Podał, że nazywa się Maryan Kułakowski, jest synem nadrewidenta kolejowego i posiada znaczny kapitał, który w ostatnim czasie zwiększony został spadkiem w kwocie 4000 koron, które odziedziczył po zmarłym krewnym. Nader wymownie przedstawił następnie p. Stachowskiej propozycyę, by mu podnajęła mieszkanie, gdyż za daleko jest mu chodzić codziennie z hotelu Saskiego, gdzie miał rzekomo mieszkać, do robót nad Wilgą. Za mieszkanie obiecał zapłacić 50 koron. Olśniona wymową i uprzejmością rzekomego inżyniera p. Stachowska, wynajęła mu bezzwłocznie pokój. Na trzeci dzień po zainstalowaniu się na nowem mieszkaniu, tj. dnia 10 sierpnia br. młody technik zaspał dłużej i został w domu. Na jego życzenie p. Stachowska, wychodząc do miasta za sprawunkami, zostawiła mu klucz od mieszkania. Gdy wróciła do domu, zastała całe mieszkanie zrujnowane, sprzęty powywracane, brak wielu rzeczy, a lokator znikł bez śladu. Skradł on tam wiele garderoby, zegarki, ogółem wartości do 300 koron. Cała kradzież ta pozostała niewyjaśnioną aż dopiero w tych dniach p. Stachowska rozpoznała w przedstawionej jej przez policyę fotografii Gwizdaka, swego dawnego lokatora, który ją okradł.

Sprawa aresztowanego Kielara przybiera obecnie nowy, a wielce zagadkowy obrót. Otóż aresztowany udaje obecnie obłąkanego, o czem rozszerzano już od dłuższego czasu w mieście pogłoski Podobno już przed aresztowaniem żona oddała Kielara, jako chorego umysłowo do szpitala, skąd go jednak po pewnym czasie odebrała.

Z sali sądowej. Wczoraj przed zwyczajnym trybunałem karnym pod przewodnictwem starszego radcy sądu p. Ursla odbyła się rozprawa karna przeciwko ośmiu oskarżonym o uprowadzenie izraelitki. Oskarżał prokurator Lang, bronił adwokat dr Gertler.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Józef Nieć, dróżnik, Franciszek Soczyński, listonosz, Mikołaj Wojtal, czeladnik szewski, Józef Orłowicz, akademik, dr Franciszek Janczy, lekarz, ks. Józef Stopa, proboszcz, Jan Okulan, leśny i jego żona Marya, wszyscy z Czchowa lub okolicy.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób. Nieć i Soczyński bardzo często odwiedzali szynk Lejzora Klugera w Czchowie, gdzie zapoznali się z 17 letnią córką Klugerowej z pierwszego małżeństwa, Leją Göngerówną i nakłaniali ją do przyjęcia wiary katolickiej, a Nieć obiecywał jej, że się z nią ożeni, Leja uległa wkońcu ich namowom i oświadczyła gotowość przejścia na katolicyzm.

Wszyscy troje umówili się, że Leja ucieknie, a oni umieszczą ją w klasztorze Felicyanek w Krakowle.

Nieć napisał o całej sprawie do swego znajomego Wojtala, przebywającego w Krakowie, który udał się do klasztoru Felicyanek i zapewnił tam przyjęcie Gaengerównie.

Dnia 11 listopada z. r. oczekiwał Wojtal Gängerównę na dworcu krakowskim, lecz ta nie przyjechała. Dopiero 12 listopada Soczyński poszedł po Leję do domu, wyprowadził ją na Rynek w Czchowie, gdzie czekała na nich fura, w której siedział Nieć i wszyscy troje odjechali do Słotwiny, skąd Soczyński wrócił do Czchowa, a Nieć z Leją przyjechali do Krakowa i zajechali do Wojtala.

Na drugi dzień, 13 listopada odstawili ją do klasztoru Felicyanek. W dwa dni później zjawiła się w klasztorze matka Göngerównej z komisarzem policyi i odebrała ją. To niepowodzenie nie zniechęciło Niecia i Soczyńskiego, tembardziej, że cała okolica była poruszoną i gotową do udzielenia pomocy. Z pomocą tą zgłosili się inni oskarżeni i wspólnie ułożyli dokładny plan, tak, aby rodzice nie mogli już odnaleść zbiegłej. D. 23 listopada wieczorem wyszła Leja do ogrodu, gdzie oczekiwali na nią Nieć i Soczyński, którzy zaprowadzili ją na plebanię, gdzie Leja przepędziła noc i dzień następny, a wieczorem drugiego dnia odjechała przebrana po męsku w futro i czapkę ks. Stopy. warzyszył jej Orłowicz, w Lipnicy oczekiwał ich Soczyński z furą; do niego przesiedli się dla zmylenia pościgu zbiegowie i pojechali do Brodów koło Kalwaryi, gdzie przybyli 25 listopada i zajechali na leśniczówkę Okularza, gdzie Leja spędziła 3 dni. Czwartego dnia Nieć i Orłowicz odwieźli ją do Krakowa do klasztoru Felicyanek na Smoleńsku. W parę dni zjawiła się w klasztorze matka, ale córka oświadczyła jej, że nie wróci do domu, gdyż chce przyjąć wiarę katolicką. Wkrótce jednak rozmyśliła się i 21 grudnia wróciła do domu.

Na dzisiejszej rozprawie wszyscy obwinieni tłumaczyli się, że nie mieli wcale zamiaru uprowadzenia Gängerówny, lecz chcieli ją tylko uchronić przed zemstą współwyznawców za pierwszą ucieczkę.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie dla braku winy wszystkich oskarżonych uwolnił od winy i kary.

Z kroniki wypadków. P. Tennenblum, pomocnik fotografa, lat 24 liczący, zdejmując wczoraj fotografię w hotelu Londyńskim, zapalając drut magnezyowy, został ciężko poparzony na twarzy rękach przez płomień, jaki z drutu buchnął. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Z kraju.

Wycieczka „Sokoła". Z Bogumina-dworca piszą nam: Tutejszy „Sokół" urządza dnia 6 września b. r. wycieczkę do Szenychla, gminy rdzennie polskiej, niestety jednak prawie zupełnie bezczynnej i zgnębionej pod obuchem Niemców. Wycieczka ta ma na celu obudzenie ducha narodowego, okazanie naszym braciom naszej siły i solidarności. Nic też dziwnego, że Niemcy uderzyli na alarm. Szykanami swemi dopięli tego przynajmniej, że starostwo bogumińskie zabroniło nam wszelkich pochodów publicznych przez miasto, starając się przez to wycieczkę naszą uniemożliwić. — Gdy więc Niemcom wolno tu wszędzie bezkarnie nosić odznaki, wywieszać nawet sztandary pruskie (!) — Polakom zabrania się wszystkiego, wzorując się zapewne na naszym „wiernym sprzymierzeńcu", oddzielonym od nas tylko Odrą...

Nie wiemy, wiele prawdy jest w pogróżkach Niemców, że starać się będą demonstracyami udaremnić nam i tę wycieczkę. Poprzednio bowiem już tą samą pogróżką dopięli tego, że urządzenia wycieczki do Bogumina miasta starostwo kategorycznie nam zakazało. — W każdym razie faktem jest, że wszelkie, choćby najniewinniejsze wycieczki i festyny polskie piętnują oni z góry jako prowokacyę, na które postanowili odpowiadać demonstracyami z ich strony.

Na wycieczkę, która odbędzie się nieodwołalnie dnia 6 b. m. zaprasza tutejsze Towarzystwo „Sokół" wszystkich rodaków, przedewszystkiem Sokołów innych polskich gniazd. Niech przyjdą, niech przekonają się, z jakiemi trudnościami walczyć nam tu trzeba.

Zakopane. (Uznanie komisyi klimatycznej dla teatru dyr. Rygiera). Tutejsza komisya klimatyczna w uznaniu starań i zabiegów dyrektora teatru p. Edmunda Rygiera około podniesienia poziomu artystycznego przedstawień, które zyskały powszechne uznanie tak doborem repertoaru, jak i niezwykłą sumiennością pod względem wykonania i jakości ensamblu, wyraziła mu gorące uznanie na piśmie i wyasygnowała subwencyę. Ten objaw uznania, zresztą najzupełniej uzasadnionego, zasługuje na podniesienie tem więcej, że zdarza się po raz pierwszy, że komisya klimatyczna zakopańska udzieliła teatrowi subwencyi.

Wycieczka wiertnicza w Borysławiu. „Kuryer Lwowski" donosi z Borysławia, że 1 b. m. zjechali do Borysławia uczestnicy kongresu wiertniczego i zwiedzili szereg miejsc, gdzie rozwój techniki wiertniczej i urządzeń kopalnianych wybitniej występuje. Po opuszczeniu dworca kolei uczestnicy udali się najpierw do miejsc zajętych zbiornikami żelaznemi dla ropy. Następnie zwiedzili kopalnie wosku, wreszcie powozami udali się na miejsce, gdzie stał sławny, dziś już ugaszony szyb „Oil City". Z tego miejsca wycieczkowcy, podzieliwszy się na dwie partye, jedni udali się na szyb „Śląsko", drudzy na teren Wolskiego. Około godz. 5 zgromadzono się w restauracyi „Mamci" na obiad, na który zaproszono także i panie; podczas obiadu wygłoszono szereg okolicznościowych mów i toastów. Pierwszy mówił prof. Syroczyński, po nim p. Bartoszewicz, sekretarz krajowego Tow. naftowego, dalej dr Meine z Berlina, prof. Oebecke z Monachium, J. Urban red. „Bortechnikerzeitung" i inż. Wolski. Następnie uczestnicy udali się na dworzec i odjechali.

Przez urządzenie tego kongresu, w którym wzięli udział obcokrajowcy, jak również szeregiem fachowych prac, fachowcy nasi dali poznać, że nie pozostają w tyle poza innymi. Przecież jednak kongres robił wrażenie, jak gdyby uczestnikami jego byli tylko Niemcy. Ten niemiecki charakter kongresu usprawiedliwia do pewnego stopnia to, że celem kongresu było omówienie spraw czysto fachowych i naukowych i że trzeba było wzajemnie się rozumieć. Niemniej jednak przynajmniej jednym jedynym polskim referatem trzeba było koniecznie zaznaczyć, że zjazd ten odbywa się w polskim kraju i wśród Polaków i że my Polacy idziemy w technice wiertniczej zupełnie równolegle z Europą.

Niebezpieczna droga. Z Przeworska donoszą nam: Liczni kupcy tutejsi i podróżni-agenci żalą się na niebezpieczne stosunki, jakie panują na gościńcu rządowym, prowadzącym z Przeworska do Sieniawy. Niema dnia prawie, by na gościńcu tym, szczególniej w nocy, kogoś nie napadnięto i nie obrabowano. W lesie pod wsią Jagiełło o kilkanaście kilometrów od Przeworska ukrywają się jakieś podejrzane indywidua, które napadają na każdego przechodzącego lub przejeżdżającego tą drogą. Miejscowe władze bezpieczeństwa mimo ciągłych skarg nic nie działają, by stosunkom takim na tej drodze zapobiedz.

Pożar. W zeszłym tygodniu wybuchł pożar we wsi Karowie, o 5 klm. od Uhnowa położonej. Przyczyną pożaru, jak zwykle na wsi, dzieci. Pożar bardzo szybko rozszerzył się na sąsiednie domostwa. Zgorzało doszczętnie siedm gospodarstw, przeważnie asekurowanych. Uhnowska ochotnicza straż pożarna, pod wodzą p. Jana Tadeusza Flury, pospieszyła na ratunek i dzięki tej straży, jako też energicznej akcyi państwa Marworoszów z synami pożar zlokalizowano.

Ze świata.

Z Warszawy. (Sprawa uniwersytetu.) — Do uniwersytetu warszawskiego napłynęło już przeszło 700 podań, przyczem więcej, niż połowę ich złożyli seminarzyści prawosławni. Żydzi złożyli około 200 próśb. — Liczba podań, otrzymanych od Polaków, wynosi zaledwie 10 procent ogólnej liczby podań. W ostatnich czasach zauważono, że prośby o przyjęcie do uniwersytetu warszawskiego napływają i od młodzieży rusińskiej z Galicyi.

Pomimo to wszystko uniwersytet zostanie otwarty przy niepełnym komplecie studentów. Ten ostatni, w normalnych warunkach, licząc po 150 słuchaczów na każdym kursie, powinien mieć przeszło 3.000 studentów. Taką liczbą studentów uniwersytet warszawski nigdy nie mógł się pochwalić i w najlepszym razie liczba studentów nie przenosiła półtora tysiąca studentów. Teraz zaś uniwersytet otwarty zostanie dla 550—600 studentów. Ponieważ na utrzymanie uniwersytetu warszawskiego skarb wypłaca 314.000 rubli (z tej sumy 227.000 rubli idzie na pensye profesorów), a oprócz tego z funduszów specyalnych idzie 129.000 rubli, czyli że ogółem utrzymanie uniwersytetu kosztuje 443 tysiące rubli rocznie, przeto okazuje się, że nauka jednego studenta w uniwersytecie warszawskim będzie kosztowała średnio 940 — 805 rubli rocznie, to jest dwa i pół — trzy i pół raza drożej, aniżeli w uniwersytetach w Cesarstwie. Nigdzie na świecie nauka nie kosztuje tyle, ale — jak dodaje korespondent „Now. Wrem.“ — w niektórych wypadkach ofiary są konieczne.

Nieudałe włamanie do banku. Z Częstochowy donoszą: We środę lokal tutejszego Towarzystwa wzaj. kredytu był widownią nieudanego napadu na kasę ogniotrwałą. W pokoju, obok kasy, sypia woźny biura, Wojciech Grząź, który przychodzi na noc, celem czuwania nad całością kasy. Owego wieczora, gdy G. wchodził do biura od ulicy, spostrzegł w ciemności jakieś postacie; byli to trzej ludzie, którzy operowali przy kasie. Jeden z nich zwrócił się do woźnego z zapytaniem:

— Czego pan tu chce?

Grząź, mimo czelnego zapytania rabusia, błyskawicznie zatrzasnął drzwi frontowe i wybiegł na ulicę, aby zaalarmować policyę. Tymczasem jednak włamywacze wydostali się na podwórze i poczęli uciekać. Jednego z nich ujęła policya.

Ujęty jest młodzieńcem 20-sto paroletnim. Przyprowadzony do cyrkułu nieznajomy nazwał się Leonem Drodzkim. Na miejscu zajścia znaleziono łomy żelazne, któremi rabusie zdołali wywiercić dziurę w pancerzu kasy; pozostawione na biurkach butelka wódki, przekąski, zdjęte kołnierzyki i t. d. świadczą, że rabusie zabrali się do pracy na całą noc, pewni, że ich nikt nie spłoszy.

Łupem bandytów padłaby większa suma pieniędzy, która znajdowała się w kasie.

Z Wilna. (Strzelanie do policyi.) „Kuryer Litewski“ donosi, że przy aresztowaniu przez policyę zebrania złodziei, którzy stale schodzili się w domu Rukowskiego na Nowem Mieście, przyszło do strzelaniny. W celu schwytania bandy, wysłano rewirowego z dwoma stójkowymi. Gdy policya zbliżyła się do wskazanego domu, z okien mieszkania rozległy się strzały i jeden ze stójkowych został ciężko zraniony w bok. Policya również odpowiedziała wystrzałami, lecz bez skutku. Powstało zamieszanie, w trakcie którego rzezimieszkowie zaczęli umykać. Jednego z nich rewirowemu udało się ująć. W ujętym bandycie poznano herszta, dawno poszukiwanego przez policyę za rabunki, niejakiego Josela Censa. Znaleziono przy nim nabity rewolwer, 11 nabojów zapasowych, oraz fałszywy paszport. Według zeznań Censa zebranie składało się z 12 osób.

Adres monarchistów kijowskich. Kijowskie partye monarchiczne wystosowały adres do cara, w którym proszą o wycofanie z Izby państwowej projektu o wolności wyznania. W adresie związkowscy wskazują na rzekome niebezpieczeństwo dla tronu i ojczyzny w tym wypadku, jeśli „inorodcom“ dana będzie wolność przechodzenia z wiary prawosławnej na inne wyznania.

Międzynarodowy kongres fryzyerów, połączony ze zjazdem fryzyerów z wszystkich krajów, należących do Austryi, obradował w Wiedniu. Zjazd fryzyerów austryackich uchwalił założyć w Wiedniu związek wszystkich stowarzyszeń fryzyerskich z krajów austryackich. Międzynarodowy kongres zajmował się szeregiem spraw zawodowych. W dyskusyi przemawiał p. Gestring z Krakowa. W środę wieczorem odbyło się przyjęcie uczestników kongresu i zjazdu przez Radę gminną m. Wiednia w sali ratuszowej. Na przyjęciu był burmistrz dr Lueger i minister robót publicznych Gessmann, którzy wygłosili mowy powitalne.

Samobójstwo sędziego. Dziennik „Utro“ donosi, że w miejscowości Dmitriew, w gubernii kurskiej, popełnił samobójstwo tamtejszy sędzia śledczy, Kula Bukow. Do Dmitriewa miał zjechać wyższy urzędnik Szuk, celem dokonania rewizyi jego czynności. Kulę Bukowa znaleziono nieżywego z lusterkiem w ręce, obok zaś na stole leżała kartka z napisem: „Proszę mi wybaczyć, że nie czekałem na pańskie przybycie. Wszystkie pożary, jakie w ostatnim czasie powstały w okolicy, zostały podłożone za moją namową, dlatego też śledztwa w sprawie tych pożarów wstrzymałem“.

Palacze opium. Z Toulonu donoszą: Aresztowano tu kilka kobiet, które utrzymywały nory dla palaczy opium. W lokalach tych znaleziono listę oficerów, którzy się tam oddawali temu nałogowi.

Wylosowane dziecko. Dzienniki amerykańskie donoszą, że mieszkająca w Kentucky pewna wdowa była tak biedna, że chciała oddać komuś swoje dziecko na własność. Ponieważ zgłosiło się kilka osób, przeto matka urządziła loteryę, a wzięło w niej udział całe miasto. Dwa tysiące losów po 10 centów sprzedano, co matce przyniosło około tysiąca koron. Dziecko wygrał adwokat Stik, stary kawaler. Tak był jednak zachwycony dzieckiem, które podczas całej procedury losowania nie zapłakało ani razu, iż przyjął je za własne i zaraz przed sądem adoptował.

Takt publiczności paryskiej. W jednym z teatrzyków paryskich zdarzył się wypadek, który dowodzi ogromnego wyrobienia i taktu ze strony publiczności francuskiej. We Francyi niema prawie wcale cenzury teatralnej; niektórzy autorzy i teatry nadużywają tej wolności i goniąc za sensacyą, wystawiają sztuki, obrażające uczucia widzów. Jednak publiczność paryska, która się odznacza dużym taktem i smakiem, nie zawsze pozwala bulwarowym autorom i przedsiębiorcom na przekraczanie miary i stwarza w ten sposób cenzurę widzów, bodaj nieraz srozszą, niż cenzura rządowa.

W jednym z modniejszych i większych kabaretów paryskich dawano w tych dniach przedstawienie zwane „La revue de la fin d'année“. Na takie przedstawienia składają się zwykle satyry na ważniejsze wypadki polityczne i społeczne ostatniego roku. Autor „Przeglądu“ wprowadził w jednym z obrazów na scenie prezydenta i jego rodzinę. Tematu dostarczyły przyszłe zaślubiny córki prezydenta z p. Jean Lanes; kuplety, które śpiewano z tej okazyi, były bardzo nieprzyzwoite. Po odśpiewaniu pierwszych kupletów wśród publiczności powstał wielki hałas, zażądano natychmiastowego przerwania przedstawienia i zmuszono przedsiębiorcę, aktorów i autora do publicznych przeprosin i odśpiewania „Marsylianki“, której cała publiczność wysłuchała stojąc.

Poprawa słuchu. Podczas budowy dużego mostu kolejowego w pobliżu małego miasteczka wydarzyła się straszna eksplozya dynamitu. W pobliżu miejsca katastrofy stał mały domek, zamieszkiwany przez starszą wdowę, która w chwili wybuchu siedziała przy oknie i szyła. Usłyszawszy huk, wstała i podeszła do pobliskich drzwi, mówiąc:

— Możesz wejść... Marysiu!

A kiedy służąca jej weszła, dodała radośnie:

— Wyobraź sobie, Marysiu, jak mi się słuch poprawił! Słyszałam całkiem wyraźnie, jakeś do drzwi zapukała. To mi się już od dwudziestu lat nie wydarzyło!

Ze stowarzyszeń.

Z Sokoła. Na wieczornicy miesięcznej Sokoła krakowskiego, która się odbędzie w sobotę dnia 5 b. m., będą rozdane członkom oddziału kolarzy nagrody zdobyte na tegorocznych wyścigach wiosennych oddziału.

Wydział wzywa członków oddziału kolarzy, by zechcieli się licznie zjawić na tej wieczornicy w stroju przepisowym i odznaką.

Prof. dr W. Łepkowski powrócił na stały pobyt do Krakowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował przy technicznym departamencie dyrekcyi dróg wodnych w ministerstwie handlu: radcą budownictwa nadkomisarza inżyniera Onufrego Piekarskiego, komisarzem adjunkta budownictwa inżyniera Jarosława Stefanowicza, adjunktami budownictwa inżyniera Stanisława Chowańca i inżyniera Jana Cmikiewicza.

Odpowiedzi od redakcyi. Pani I. S.: Henryk Sienkiewicz przebywa obecnie w Rudawie pod Krakowem. Pani G. Zapolska mieszka we Lwowie, ul. Kurkowa 22 A.

Składki Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył E. K. 7 K.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie:
Sobota: „Podczłowiek“ kom. w 3 akt. Tadeusza Jaroszyńskiego (nowość).
Niedziela: „Podczłowiek“ kom. w 3 akt. Tadeusza Jaroszyńskiego.
Poniedziałek: „Kordyan“ poemat dramatyczny J. Słowackiego.

Z kalendarza. W sobotę 5 września Wawrzyńca, Justyna i Makarego; w niedzielę 6 września Zacharyasza pr. i Eugeniusza m.; w poniedziałek 7 września Anastazego i Reginy.

Wschód słońca 5 września o godz. 5 m. 3, zachód o g. 6 m. 14; długość dnia 13 godzin min. 11.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 3 września termometr doszedł od 10·3 do 14·6 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 4 września o godz. 7 rano stan barometru 742·4 mm., termometru 9·4 C.; wiatr zachodnio-północno-zachodni.

Dział ekonomiczny.

× Szkoła drzewna w Zakopanem. Dyrekcya szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza, że wpisy odbędą się dnia 7 i 8 b. m. Warunki przyjęcia są następujące: 1) ukończony 13 rok życia; 2) świadectwo ukończenia szkoły ludowej; 3) własne utrzymanie. Każdy uczeń wstępujący do tutejszej szkoły płaci tytułem wpisowego jednorazowo 2 K na cały czas nauki, tylko obcokrajowcy wnoszą roczną opłatę szkolną w kwocie 200 K.

× Zmiana czasu wolnego składowego. Dyrekcya kolei państw. komunikuje: Zezwolone reskryptem ministerstwa kolejowego z dnia 25 sierpnia 1908 i ogłoszone w Dzienniku rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi okrętowej nr. 100 z dnia 4 września 1906 ustalenie dwudniowego terminu wolnego od składowego dla posyłek towarowych, nadchodzących do Krakowa liniami krakowskiej dyrekcyi kolei państw. i przeznaczonych do Krakowa loco, a których wyładowanie jest rzeczą kolei, zmienia się z ważnością od dnia 7 bm. w ten sposób, że czas wolny od składowego wynosi dla tego rodzaju towarów 48 godzin. Dla obliczenia tego terminu mają ważności ustanowienia obowiązujące przy obliczaniu czasu wolnego od składowego dla odbieranych posyłek pospiesznych. Podwyższenie składowego na podwójną należytość w taryfie ustaloną podtrzymuje się nadal.

× Nieprzerwana służba przy telegrafie. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Z dniem 10 b. m. zaprowadza się w oddziale telegraficznym urzędu pocztowego i telegraficznego Tarnów 1 nieprzerwaną całodzienną i całonocną służbę.

Budapeszt, 4 września. Pszenica na październik 11·30 do 11·31; przenica na kwiecień 11·65 do 11·66; żyto na październik 9·41 do 9·32; żyto na kwiecień od 9·71 do 9·72; owies na październik od 8·08 do 8·09; owies na kwiecień od 8·40 do 8·41; kukurudza na wrzesień 8·10 do 8·11; kukurudza na maj 7·36 do 7·37.

Oferty dost., chęć kupna dobra, usposobienie dobre: pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 4 września.

Sprawa Siczyńskiego. Do wczoraj do południa nie doręczono jeszcze Siczyńskiemu urzędowego zawiadomienia o wyroku kasacyjnym. Termin rozpisania nowej rozprawy jeszcze nie wiadomy. Prawdopodobnie odbędzie się rozprawa z początkiem października, przy końcu kadencyi przysięgłych, która rozpoczyna się 9 b. m. rozprawą o morderstwo w Tuligłowach.

Z ruchu wyborczego. W sprawie wyborów do Rady państwa z I okręgu miasta Lwowa p. Jan Gryglaszewski rozesłał pismo, w którem oświadcza, że ze względów solidarności narodowej i w pełnem poczuciu obowiązków obywatelskich zrzeka się kandydatury i w celu zapewnienia zwycięstwa kandydatowi narodowemu uprasza szanownych wyborców, którzy zamierzali oddać mu swoje głosy, o oddanie ich prof. Rosskowskiemu.

Nad sprawą politycznej organizacyi jak donoszą pisma lwowskie, obradował wczoraj „szerszy narodowy komitet“ Ukraińskiej partyi. Po referacie dra Ochrymowicza, który podkreślał potrzebę wzmocnienia organizacyi wiejskiej oraz rozszerzenia jej na miasta „ukraińskiej Galicyi“ — postanowiono w tym celu wydać podręcznik dla organizatorów i oraz nałożyć podatek na członków partyi.

Następnie dr Kost' Lewicki wygłosił referat o sytuacyi politycznej. W dyskusyi poruszono sprawę wyegzekwowania na bar. Becku jego przyrzeczeń, jakie poczynił w „znanej umowie“ z ukraińskim parlamentarnym klubem. Wreszcie uchwalono zarówno klubowi parlamentarnemu, jakoteż prasie partyjnej pełne zaufanie, podkreślając, że zmiana naczelnych redaktorów „Diła“ i „Swobody“ nie pociągnie za sobą żadnych zmian ideowych.

„Diło“ nie wspomina nic o treści umowy ukraińców z baronem Beckiem, natomiast „Selańska rada“ podaje, że najważniejsze punkty tej umowy mają być zrealizowane do jesieni tego roku. Jeżeli bar. Beck swe obietnice spełni — pisze „Sel. rada“ — klub ukraiński trzymać się będzie umiarkowanego kursu, a po spełnieniu postawionych życzeń zawrze nową umowę i postawi nowe żądania; jeżeli zaś nie, to klub ukraiński wróci do dawnej, skrajnej taktyki, jaką uprawiał z początkiem sesyi parlamentarnej.

Szkarlatyna we Lwowie. Korespondencya ratuszowa donosi: Przybyło 1 b. m. 13 chorych, wyzdrowiało 8, zmarło 2. Pozostaje w leczeniu 265 osób, a to miejscowych 248, obcych 17, w domu 216, w szpitalach 49.

Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Zielonej, Ogórkowej, Korzeniowskiego, Leona Sapiehy, Janowskiej, Piaskowej, Spadzistej, Krótkiej, Czarnieckiego, Szumlańskiego — oraz z gminy Polańczyka w powiecie liskim. Z tych 13 chorych przypada dwanaście na dzieci w wieku od 5—10 lat; jeden wypadek zgłoszony dotyczy dziecka ośmnasto-miesięcznego, co jest wypadkiem nader rzadkim.

Magistrat zamknął wczoraj jeden sklep towarów korzennych w ul. Grodeckiej, dalej wzbronił zarobkowania jednej właścicielce pralni, jednemu fiakrowi, dwom akuszerkom i zamknął jedną krowiarnię, z powodu, że odnośne osoby, względnie właściciele wymienionych przedsiębiorstw, mają w leczeniu domowem chore na płonicę dzieci.

Wczoraj otrzymał fizykat miejski kartkę z gorzkimi wyrzutami, iż we Lwowie już nawet na ulicy umierają ze szkarlatyny, gdyż pewna kobieta, niosąca chore dziecię do szpitala, spostrzegła w drodze, że dziecko umarło. Sprawę natychmiast zbadano i stwierdzono, że było to dziecko zaledwie kilkutygodniowe, bez żadnych podejrzanych objawów.

Samobójstwo inwalidy. W gmachu komendy korpuśnej, w pokoju szefa sanitarnego, powiesił się wczoraj inwalida, nazwiskiem Rynek, ułomny na jednę nogę. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą za drobne przewinienie. Ś. p. Rynek zajęty był jako pisarz w kancelaryi szefa sanitarnego.

Kradzież zmyślona czy rzeczywista? W nocy dnia 31 bm. spełniono w biurach dyrekcyi IV gimn. we Lwowie znaczną kradzież. Oto z biurka tercyana Malichowskiego wykradziono 600 koron, będących własnością katechetów tego gimnazyum. W szufladzie biurka znajdowały się prócz tego pieniądze i książeczka kasy oszczędności, będące własnością tercyana, których złodziej nie tknął. Śledztwo policyjne prowadzone przez kom. Łukomskiego wykryło, że ani zamek wertheimowski, ani ściany szuflad nie były naruszone i ostatecznie p. Łukomski przyszedł do przekonania, że kradzież została sfingowana. W odpowiedzi na to, tercyan Malichowski czując się pokrzywdzonym tem przypuszczeniem, wniósł skargę do prokuratoryi o oszczerstwo.

Z Turcyi.

(Telegramy „N. Reformy“ z 4 września.

Rewizya traktatu berlińskiego.

Petersburg. Do dziennika „Riecz“ donoszą z Konstantynopola, że istnieje tam zamiar zaproponowania rewizyi traktatu berlińskiego. Dotyczące kroki już rozpoczęto i to najpierw u rządu francuskiego. Komitety młodotureckie żądają stanowczego uznania obecnego terytoryalnego stanu państwa otomańskiego. W zamian za to gotowe są wyrzec się raz na zawsze tak zw. nominalnych posiadłości Turcyi, a więc Bułgaryi, Rumelii wschodniej, Egiptu, Bośni i Hercegowiny, Krety i Cypru. Młodoturcy godzą się nawet na zupełną aneksyę Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Żądają atoli, ażeby w zamian za to Austro-Węgry wycofały swoje załogi z sandżaku nowobazarskiego, dalej, ażeby Macedonię zupełnie wyjęto z pod kontroli państw europejskich i uznano ją za integralną część państwa tureckiego

Zia bej w Nowym Jorku.

Berlin. Do „Localanzeigera“ donoszą, że były szef tajnej policyi tureckiej Zia bej, który zdołał uciec, poznany został w Nowym Jorku, dokąd się schronił. Przyznał on w interviewie z przedstawicielami prasy, że popełniał okrucieństwa, lecz zasłaniał się tem, iż partye rewolucyjne zmuszały go do tego swoim teroryzmem.

Komplikacye polityczne.

(Telegramy „N. Reformy“ z 4 września.)

Zjazd Tittoniego z Aerenthalem.

Wiedeń. „N. W. Abendblatt“ zaprzecza wiadomości, jakoby przedmiotem konferencyi włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego z baronem Aerenthalem miała być kwestya wizyty króla Emanuela w Wiedniu. Dziennik ten zapewnia, że o tem na konferencyi ani mowy nie będzie że przedmiotem narad są tylko sprawy bałkańskie, oraz stanowisko trójprzymierza wobec zmian w Turcyi i Maroku. Stwierdzono już, że trójprzymierze zajmuje wobec przewrotu w Turcyi stanowisko bardzo życzliwe.

Salcburg. Ministrowie spraw zagranicznych Tittoni i Aerenthal pracowali dzisiaj przed południem w swoich apartamentach. O godzinie 1 w południe spożyli ministrowie wspólnie śniadanie. Polityczną naradę odbędą ministrowie dopiero po południu. Na resztę popołudnia zamierzoną jest wycieczka. Bar. Aerenthal ma udać się jutro do Berchtesgaden, aby odwiedzić niemieckiego sekretarza stanu Schoena, swego byłego kolegę, z którym pozostaje w stosunkach ściślejszej przyjaźni.

Nota francusko-hiszpańska.

Paryż. O treści noty francusko-hiszpańskiej donosi „Matin“, że oprócz podniesienia konieczności uznania przez nowego sułtana umowy, zawartej w Algeciras, wskazuje ta nota, że nowy sułtan, Mulej Hafid, powinien odpowiednio zaopatrzyć byłego sułtana, Abdul Azisa.

Król hiszpański Alfons, który w powrocie z Londynu do Hiszpanii tutaj przybył, miał dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Pichonem w sprawie noty, jaka ma być wystosowaną przez Francyę i Hiszpanię do mocarstw.

Prowokacya niemiecka.

Wiedeń. Konferencye w Salcburgu oraz zjazd między Tittonim i Aerenthalem jak niemniej zjazd między Aehrenthalem i Schoenem wywołały wielkie zainteresowanie i prasa wiedeńska poświęca tym zjazdom dłuższe artykuły. Podnosi ona bez wyjątku, że inicyatywa Niemiec w sprawie Maroka zmieniła sytuacyę, czyniąc ją ponownie poważną. Dzienniki wiedeńskie nie pochwalają nawet tego kroku Niemiec. „Zeit“ pisze, że w całej Europie a zwłaszcza u mocarstw pozostających w przyjaznych stosunkach z państwem niemieckiem krok ten wywołał wielkie zdziwienie. W państwach tych z wielkiem zaciekawieniem oczekuje opinia publiczna odpowiedzi na pytanie, co mogło skłonić rząd niemiecki do wystąpienia z rezerwy w sprawie Maroka, albowiem Francya nie dała do tego żadnego powodu. „N. Fr. Presse“ wywodzi, że Austro-Węgry z wielkiem zajęciem śledzą poszczególne fazy stosunku angielsko-niemieckiego, który jak się zdaje znowu jest naprężonym. „Reichspost“ pisze, że sytuacya jest bardzo poważną i, że w Londynie panuje wielkie niezadowolenie z powodu odmownego stanowiska, jakie Niemcy zajęły wobec planów zredukowania floty. Dlatego też uważa pismo za bardzo wątpliwą rzecz, czy rząd niemiecki w danej chwili występując ze swą inicyatywą postąpił stosownie. „N. W. Tagblatt“ otrzymał z Paryża z bardzo wybitnej francuskiej strony informacyę przedstawiającą, że nieufność, jaka panowała przed kilku laty w kołach francuskich dla Niemców obecnie skutkiem tego wystąpienia rządu niemieckiego odżyła oraz, że w Paryżu postępowanie rządu niemieckiego wywołało wielkie zdziwienie, tem bardziej, że rządy angielski, rosyjski, hiszpański i włoski aprobowały notę przygotowaną przez Francyę w sprawie Maroka i dopiero co potwierdziły ją uroczyście swą aprobatą tak, iż Niemcy są izolowane. Krok rządu niemieckiego oznacza osłabienie stanowiska Europy wobec Maroka.

Wiedeń. Tutejszy ambasador niemiecki, baron Tschirsky-Bögendorff, wezwany został do Norderney do księcia Bülowa, dokąd też dziś wyjechał.

Telefoniczne i telegraficzne

wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 4 września.

Wiedeń. Minister handlu dr Fiedler wyjeżdża dziś wieczorem do Pragi.

Delegacye.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że delegacye zbiorą się dopiero w dniu 29 b. m.

Nowe ustawy agrarne.

Wiedeń. Rząd ma zamiar zaraz po zebraniu się parlamentu przedłożyć mu projekt nowej ustawy weterynaryjnej i kilka innych ustaw, dotyczących ochrony interesów rolnictwa.

O wodociągi w Pradze.

Praga. Młodoczeska frakcya praskiej Rady miejskiej wzywa posła Czernohorskyego, ażeby, dopóki nie wyjaśni się jego sprawa, zrzekł się wszelkich swoich mandatów i funkcyj publicznych.

Praga. Z okazyi wizyty deputacyi paryskiej Rady miejskiej, która przybywa dziś popołudniu, stwierdzają dzienniki czeskie, że wizyta ta jest dostateczną satysfakcyą dla Czechów za oszczerstwa i inwektywy ze strony niemieckiej. Dzienniki wzywają dalej ludność Pragi, ażeby zgotowała deputacyi owacyjne przyjęcie.

Złożenie mandatu.

Tryest. Poseł słowieński dr Rybar złożył swój mandat z powodu niesnasek we własnej partyi.

Przepełnienie więzień w Rosyi.

Berlin. Do „Voss. Ztg“ donoszą: Liczba osób, skazanych na przymusowe roboty, wynosi już w Rosyi 12 tysięcy. Ponieważ na wyspie Sachalinie, z powodu odstąpienia połowy wyspy Japonii, pomieścić się może tylko 4 tysiące takich więźniów, reszta przebywa jeszcze w więzieniach w Rosyi. Ogólna liczba więźniów dochodzi obecnie do 158 tysięcy. Aby znaleść pomieszczenie dla nich, wybudowano w Schlüsselburgu 200 nowych cel i opróżniono pewną szkołę kadecką. Rząd zwrócił teraz uwagę na to przepełnienie więzień z powodu niebezpieczeństwa epidemii cholery. Aby przerzedzić te ogromne zastępy więźniów, postanowiono darować tak politycznym, jak i zwykłym przestępcom trzecią część kary.

Zmiana na tronie w Maroku.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd francuski stawia za warunek uznania Mulej-Hafida sułtanem, ażeby on sam oficyalnie zawiadomił mocarstwa o swojem wstąpieniu na tron. Rząd francuski czyni także starania, aby Abdul Azis dobrowolnie zrzekł się tronu i by Mulaj Hafid stał się jego legalnym następcą.

Eksplozya balonu.

Londyn. Balon Jonasa, którego wzlot odbył się tu wczoraj wieczorem, w obecności 25 tysięcy ludzi, eksplodował w wysokości 500 stóp. Jones spadł z gondolą i zabił się na miejscu w oczach swej obecnej podczas wzlotu rodziny.

Katastrofa na morzu.

Berlin. Z San Francisko telegrafują, że w pobliżu wybrzeży Kalifornii rozbił się wielki parowiec osobowy. **Wszyscy pasażerowie i marynarze znaleźli śmierć w nurtach morza.**

Prognoza dla Galicyi zachodniej. (Telef. informacya centr. Biura meteor. w Wiedniu): Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, stan mało zmieniony. Pogoda niestała.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Giełda.

Wiedeń, 4 września. (Tel. „N. Ref.“). Zamknięcie o g. 3.

Akcye:	
austr. Zakł. kredyt.	637 75
węg. „ „	744 —
Anglobanku	295 25
Unionbanku	544 50
Laenderbanku	439 25
Bankvereinu	517 75
Bodencredit	1065 —
Gal. Banku hipot.	568 —
Kolei państw.	692 50
„ południowej	118 50
„ Elbethal	451 50
„ północnej	5145 —
„ Czerniow.	559 —
Alpiny	667 50
Rima Muranyi	556 50
Prag. Tow. żel.	2665 —
Fabryki broni	555 —
Tureckie tytoniowe	398 —
Gal. Tow. kop. n.	565 —

Oblig. węg. indemn.	— —
Renta majowa	96 30
Austr. Renta kor.	96 35
Węg. „ „	92 85
56 l. Listy T. kr. z.	93 42
4% Listy Banku hip.	94 35
4½% „ „ „	99 85
5% „ „ „	110 —
4% „ „ kraj.	94 25
4½ „ „ „	100 10
4% Gal. Obl. prop.	97 80
4% Gal. poż. kr. 1893	94 75
4% Poż. m. Lwowa	93 50
Losy tureckie	186 25
Marki	117 35
Ruble	252 —
Rosyjska pożyczka	96 50

Usposobienie: Spokojne przy utrzymanych kursach, — w końcu kredyty z powodu Berlina bardziej ożywione

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 4 września (godz. 1 w południe.)

	płacą w koronach	żądają w koronach
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 50	252 50
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 06	19 16
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	109 75	110 75
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% „ „ „	93 75	94 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 —	101 —
4½ „ „ „	93 75	94 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 75	97 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	93 25	94 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 50	95 50
4% „ miasta Lwowa	91 50	92 50
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 —	101 —
4% „ „ kolejowe	94 —	95 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	105 —	115 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	574 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	560 —	565 —

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.